

we oblicze chrześcijaństwa, które jest historią miłości Boga do człowieka oraz historią tych ludzi, którzy – podobnie jak Apostoł Narodów – odpowiadają miłością na Miłość. Św. Paweł wiedział o tym, że miłość to nie uczucie, ale że to wytrwała troska o rozwój w wierze, nadziei i miłości tych, do których Bóg go posyła. Właśnie dlatego ten Święty imponuje mi swoją miłością pełną empatii. Potrafi cieszyć się z cieszącymi i płakać z płaczącymi: „Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych” (1Kor 9,22). Apostoł Narodów imponuje mi także szczerością i asertywnością, gdy stwierdza: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, aby być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele – to bardziej dla was konieczne” (Fil 1,21-25)

Św. Paweł sobie i nam stawia wysokie wymagania (por. 2Tm 4,9). On szukał takiego sposobu postępowania, który przynosi największą RADOŚĆ, a nie takiego, który stawia najmniejsze wymagania. Właśnie dlatego potrafił w każdej sytuacji zachować nadzieję

nawet wbrew nadziei (por. Rz 4,8). Pod Damazkiem spotkał się z Jezusem twarzą w twarz (por. Dz 9,1-19). Stracił wzrok. Przez trzy dni pozostał niewidomy (por. Dz 9,9). To symbol tego, że warunkiem przejrzenia jest oderwanie się od wszystkiego, co jedynie powierzchowne i co widać gołym okiem. Konwertyta spod Damazku przypomina nam o tym, że nie jest w stanie kochać ani przyjąć miłości ten, kto dostrzega w sobie i wokół siebie jedynie to, co widzialne, cielesne i doczesne.

Św. Paweł to ktoś, kto – jak każdy święty! – świetnie radził sobie z twardą rzeczywistością: „Umiem cierpieć biedę. Umiem i obfitować” (Flp 4,12). Ta pewność poradzenia sobie z każdym wyzwaniem wynika z innej pewności. Św. Paweł był całkowicie pewien tego, że nikt i nic nie jest w stanie oderwać go od Chrystusa i od Jego miłości (por. Rz 8,35-37). Mam nadzieję, że coraz lepsze poznawanie historii św. Pawła z Tarsu pomoże każdemu z nas zaprzyjaźnić się z Chrystusem na śmierć i życie, bo wtedy także nas nikt i nic nie oderwie od Tego, który zawsze nas rozumie, Który nieodwołalnie nas kocha i Który przynosi nam zaskakującą radość!

Magdalena Korzekwa

Ja i moje ciało. Analiza antropologiczna

Ciało to widzialne terytorium mojego bicia człowiekiem.

Wstęp

Żeby cokolwiek we mnie zrozumieć, muszę najpierw zrozumieć siebie. Jestem kimś, kto potrafi myśleć. Czuję się kochana i bezcenna. Potrafię marzyć, planować i decydować. I wierzę w człowieka. To znaczy wierzę w to, że jestem inna niż zwierzęta, a nie że tylko potrafię

w inny sposób się zachowywać. W konsekwencji wierzę w to, że antropologia nie jest tym samym, co zoologia i że ja jestem kimś, a nie jedynie czymś.

W niniejszej analizie pragnę podzielić się moją refleksją na temat ciała, którym jestem i które jest we mnie. Ono jest we mnie, a nie ja w nim, gdyż ja się w nim nie mieszczę. Za to ono (czasem z trudem...) mieści się we mnie. Przekonuję się o tym choćby wtedy, gdy z troski o ludzi, których kocham, odmawiam moje-

mu ciału pokarmu, odpoczynku czy snu. Ciało musi wtedy na mnie poczekać, aż postanowię znowu się nim zająć, by je wzmocnić i by podziękować mu za jego – a dokładnie za naszą wspólną! – siłę, wytrzymałość i cierpliwość. Nawet w takich sytuacjach moje ciało jest mi wdzięczne, bo wie, że jest bezcenne tylko dlatego, że jest we mnie i że ma zaszczyt być widzialnym terytorium mojego bycia człowiekiem.

1. Ciało: kilka teorii z przeszłości

Odnoszę wrażenie, że kobiety są wcielone, gdyż mają świetny kontakt ze swoim ciałem i nawet myślenie, emocje i decyzje odczuwają – i wyrażają! – cielesnie. Mężczyźni natomiast sprawiają wrażenie, jakby przyglądali się swemu ciału z zewnątrz, trochę na podobieństwo postronnego obserwatora. Ich filozoficzne i antropologiczne analizy zdają się być tego wyraźnym potwierdzeniem. Mężczyźni opisują ciało – także ciało kobiety? – jako coś rozciągniętego i dostrzegalnego dla zmysłów. Chyba tylko niewidomy mężczyzna może wierzyć w to, że w kobiecej cielesności dostrzega wszystko. Ten, który naprawdę widzi kobietę, coraz uważniej zaczyna wpatrywać się w to, co w niej jest nie tylko cielesne!

Mężczyźni wprowadzili w człowieku podział na ciało i duszę. Być może chcieli w ten sposób odnaleźć we własnym wnętrzu ów nobliwy element duchowości, którego obecność można gołym okiem zauważyć w kobietach. W średniowieczu męscy obserwatorzy ludzkiego ciała podzielili się na dwa obozy (z podobnym zachowaniem mężczyzn spotykamy się obecnie, na przykład, na boiskach piłkarskich). Jedni z nich – inspirowani Pitagorasem – uznali własne ciało za zupełnie obcy, wręcz heterogeniczny

element w ich (ale nie w moim!) ciele-wieczności. Platon wyciągnął z tego dosyć logiczny wniosek, bo uwierzył, że ciało jest jedynie więzieniem duszy.¹ Opisywał je jako coś niszczonego i śmiertelnego, jako rodzaj sieci, w którą wpadła dusza, tracąc w konsekwencji swój czysto intelektualny i wieczny charakter. Wtedy, gdy patrzę na ciało tych nastolatków, którzy na przemian to palą papierosy, to piją piwo, to odnoszę wrażenie, że ich ciało (ale nie moje!) jest nie tyle nawet niszczone, co raczej zniszczone. W takich chwilach mam nieco wyrozumiałości dla poglądów Platona...

Całkiem ciekawa jest również teza tych filozofów (płci męskiej), którzy zajmują miejsce po drugiej stronie antropologicznego boiska w sporze o ciało. Taki, na przykład, Arystoteles zauważył, że ciało i dusza nie są oddzielnymi bytami (ten filozof to miał dopiero sokoli wzrok, prawda?). W jego przekonaniu są to dwa elementy, które można oddzielić, ale które tkwią w tej samej substancji. Uczeń Platona wierzył w to, że ciało to jedynie potencjalność i możliwość (coś jakby rzeczywista nierzeczywistość?), natomiast dusza to forma, która zamienia mnie w aktualność (w teraźniejszość?). W swej iście królewskiej szczodrości wobec ludzkiego ciała, Arystoteles zauważa, że różni się ono – nieco! – od kamienia czy drewna, bo ma w sobie „zasadę” ruchu i spoczynku.² W ten sposób dowiedziałam się, że (według mężczyzn) jestem substancją i że na spacer z miłym chłopakiem może oddzielnie pójść moje ciało i moja dusza, byle w jakimś punkcie mojego bytu obydwie te „elementy” stykały się ze sobą. Niejacy epikurejczycy i stoicy także byli przekonani o zwyczajności duszy nad (ich?) ciałem.

¹ Por. Platon, *Fedon*, 66 b.

² Por. Arystoteles, *O duszy*, II, 1, 412 b, 16).

Obie strony sporu o ciało człowieka starał się pogodzić Kartezjusz. Można uznać go za filozofa całkiem postępowego, gdyż postanowił walczyć z wszelkimi przejawami dyskryminacji. W ramach dążenia do równouprawnienia ogłosił światu śmiałą tezę, że ciało jest pełnoprawną substancją – całkiem jak dusza! – i że w związku z tym nie istnieje ono jako dokładka do duszy, ani nie musi się duszy podporządkować. Jednak proces równania ciała z duszą nie został przez Kartezjusza doprowadzony do szczęśliwego końca, ale raczej do nieszczęśliwego rozvodu, gdyż filozof ten określił ciało jako „rzecz rozciągłą i niemyślącą”, w przeciwieństwie do duszy, której przypisał zdolność myślenia, ale za to uznał ją za pozbawioną rozciągłości.³ Może i on zauważył, że u niektórych mężczyzn bywa cieniutko z myśleniem...

Od czasów Kartezjusza modne stały się rozwoły ciała z duszą na masową skalę, gdyż obydwie te elementy zostały potraktowane jako zupełnie niezależni partnerzy, a wiemy z doświadczenia, że związki oparte na partnerstwie – w przeciwieństwie do związków opartych na miłości – są na ogół trwałe „inaczej”. Na szczęście wielu filozofów poświęciło niemal całe swoje życie na doprowadzenie do ponownych zaślubin ciała i duszy w człowieku. Po Kartezjuszu mogły to być już jednak jedynie związki z rozsądku, potrzebne tylko po to, by wytłumaczyć, jak to się dzieje, że w człowieku (niezależne) ciało zachowuje się czasem tak, jakby było jednak w jakimś kontakcie w pełni od siebie niezależną duszą. Malebranche wymyślił na tę okoliczność taką formę związku partnerskiego ciała z duszą, którą nazwał okazjonalizmem.⁴

Po drugiej stronie filozoficznego boiska zameldował się Leibniz, który wezwał ciało i duszę do trwania we wzajemnym związku na jeszcze cieńszej zasadzie paralelizmu. Według niego ciało działa tak, jakby nie było duszy, dusza tak – jakby nie było ciała, a ciało i dusza tak, jakby na siebie oddziaływały, chociaż nie oddziałują.⁵

Zaczęło się więc od monizmu (istnieje tylko dusza, a ciało to krępujący dodatek), a w ramach równouprawnienia doszło do radykalnego dualizmu. To też się nie wszystkim (mężczyznom) spodobało. Już choćby z tego powodu, że ciało w tej wersji otrzymało pełną autonomię i własne piękno(!). Konsensusu między monizmem a dualizmem zaczął szukać Spinoza. Z kobiecą (prawie) wyobraźnią stwierdził, że dusza (myślenie) i ciało to jeden i ten sam człowiek(!), tyle że raz widziany w aspekcie myślenia, a innym razem w aspekcie rozciągłości (przeciągania się?).⁶ Do równie ciekawych wniosków doszedł Berkeley, który uwierzył w to, że istnieje jedynie myślenie i jego akty percepcji. Ciało natomiast – jak każdy obiekt – jest jedynie efektem aktu percepcji intelektualnej.⁷ Z kolei Schopenhauer uwierzył w to, że ciało w swej istocie jest tylko emanacją (siły?) woli i że istnieje tylko na tyle, na ile człowiek wyraża za pomocą ciała moc swojej woli.⁸ Odkąd drukowanie i wydawanie książek (w przeciwieństwie do ich pisanie!) stało się łatwe, pojawiło się tak wiele kolejnych (męskich) pomysłów na temat istnienia i znaczenia ludzkiego ciała, że nie próbuję nawet tychże pomysłów tutaj zasygnalizować.

2. Ciało: więzienie, powłoka, narzędzie

³ Por. Kartezjusz, *Medytacje metafizyczne*, 1, VI.

⁴ N. Malebranche, *Dialogi o metafizyce i religii*, I, 10.

⁵ Leibniz, *Monadologia*, paragraf 8.

⁶ Spinoza, *Etyka*, II, 21.

⁷ G. Berkeley, *Traktat o zasadach ludzkiego poznania*, paragraf 7.

⁸ Schopenhauer, *Świat*, cz. I, paragraf 18.

czy...

Ciało nie jest czymś zewnętrznym wobec mnie. Nie jest rodzajem mniej czy bardziej niepotrzebnej „sukienki”, w którą „ubiera się” jedynie moje „człowieczeństwo” i którą mogłabym zastąpić jakimś innym rodzajem stroju. W moim ciele nie czuję się jak w więzieniu. Przeciwnie, czuję się tak, jakbym spacerowała w moim ogrodzie, do którego dostęp bliższy niż na odległość półtora metra mają jedynie zupełnie nieliczni ludzie.

Jedna z koleżanek opowiadała mi wczoraj o spotkaniu z jej kolegą ze studiów. Kilka dni temu podszedł on do niej po wykładach i zaproponował kolejny spacer po Łazienkach. Moja koleżanka próbowała odwieść go od tego pomysłu, gdyż zapowiadało się na deszcz. Wtedy on wyjaśnił, że przewidział taką możliwość i że zabrał ze sobą największy parasol, jaki znalazł w domu. Ledwie weszli do parku, rzeczywiście zaczął padać deszcz. Wtedy Kamil zwierzył się jej z tego, że marzył o takim właśnie scenariuszu, gdyż pod parasolem będzie mógł być całkiem blisko jej ciała. Kinga wyjaśniła mu jednak, że jej marzenia są znacznie większe. Wszyscy potrafią uchwycić kogoś za rękę czy przytulić, ale nie wszyscy potrafią kochać.

Kto kocha, ten szuka mnie, a nie mojego ciała. Kto kocha, ten nie dotyka mojej ręki lecz bierze mnie za rękę. Jestem przekonana, że jedynie miłość może tak bardzo zmniejszyć odległość między ludźmi, że odległość ta zmieni się w czułość. Radosna czułość to spotkanie osób, a nie jedynie kontakt ich ciał. Wiem, że kto dotyka mojego ciała, ten dotyka mnie całą, razem z moją wrażliwością, z moimi marzeniami i z moją dumą. Kto wyrządza mi cielesną

krzywdę, ten krzywdzi mnie, a nie jedynie moje ciało. A kto popada w cielesne uzależnienia, ten nie tylko doprowadza do zniewolenia własnego ciała. On cały staje się człowiekiem z okaleczoną wolnością.

Kto kocha, temu ciało nie przeszkadza zobaczyć całą osobę, czyli nie tylko to, co w niej jest cielesne. O tym właśnie opowiada jeden z epizodów „Małego Księcia”: „Ponieważ Mały Książę był senny. Wziąłem go na ręce i poszedłem dalej. Byłem wzruszony. Wydawało mi się, że niosę kruchy skarb. W świetle księżyca patrzyłem na blade czoło, na zamknięte oczy, na pukle włosów poruszane wiatrem i mówiłem sobie, że to, co widzę, jest tylko zewnętrzną powłoką. Najważniejsze jest niewidoczne”.⁹ To prawda. Najważniejsze jest niewidoczne, ale to, co najważniejsze i niewidoczne, zapisane jest także w widocznej cielesności. To, co najważniejsze w człowieku, nie jest nie-cielesne, lecz raczej nie-tylko-cielesne. Samego siebie i innych ludzi można poznać jedynie od środka. A zatem wtedy, gdy odkrywamy, że „dobrze widzi się tylko sercem”, gdyż „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.¹⁰

Ciało człowieka jest widzialną stroną bycia osobą. Jest miejscem wypowiadania się człowieka. Kto poniża swoje ciało, ten poniża samego siebie. Kto przecięży słabości własnego ciała, ten odnosi zwycięstwo nad sobą, a nie tylko nad swoim ciałem. Kto w sposób świadomy i odpowiedzialny kieruje własnym ciałem, ten jest człowiekiem rozumnym i wolnym.¹¹ Człowiek niedojrzały – jak Adam – boi się własnego ciała: „Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się” (Rdz 3,10). Nie jest to jednak wina ciała, a jedynie wina człowieka, który w rzeczy-

⁹ A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, IW Pax, Warszawa 1994, s. 69.

¹⁰ Tamże, s. 65.

¹¹ Por. Jan Paweł II, *Męczyzną i niewiastą stworzył ich*, Citta' del Vaticano 1986, s. 253-334.

wistości nie tyle boi się ciała, ile swojej postawy wobec własnego ciała. Boi się zwłaszcza swojej uległości lub swojej wrogości wobec widzialnego terytorium własnego istnienia. Niemowlę zaczyna uświadamiać sobie swoje istnienie od odkrycia własnego ciała, jego wyglądu i jego potrzeb. Początkowo całkowicie podporządkowuje się ciału. Zdarza się, że u niektórych ludzi taki stan rzeczy pozostaje już na zawsze. Cielność zajmuje wtedy centralne miejsce w ich świadomości i decyduje o ich subiektywnej ocenie własnej wartości. Integralny rozwój oznacza, że człowiek odkrywa pozostałe wymiary własnej rzeczywistości, a wtedy równie ważna, jak ciało, staje się dla niego jego wrażliwość emocjonalna i moralna, jego zdolność myślenia i decydowania, jego przyjaźń z samym sobą i z innymi ludźmi.

3. Ciało: widzialna strona miłości

Miłość rodzi się we wnętrzu człowieka, w tajemnicy jego serca, jego woli, jego dążeń, marzeń i aspiracji, ale objawia się w sposób zewnętrzny i widzialny, czyli poprzez sposób, w jaki komunikuje on z drugą osobą oraz poprzez słowa i czyny, jakie do niej kieruje. Ciało człowieka wyraża to, co jest niezwykłością bycia człowiekiem, a nie to, co byłoby zwykłością bycia ciałem, gdyby moje ciało nie było moje. Za pomocą słów i gestów wyrażanych cielesnie człowiek może komunikować całego siebie, a nie tylko swoją cielesność: swoje cielesne istnienie czy swoje cielesne potrzeby. Za pomocą mojego ciała mogę komunikować to, do czego samo ciało – w oderwaniu ode mnie – nie byłoby zdolne. Mogę nawet komunikować coś najbardziej niezwykłego, czyli to, że kogoś kocham. Nasze zachowania, komunikowane za pomocą ciała, wyrażają to, kim jeste-

śmy, jakie mamy wartości, jaką wrażliwość, jakie marzenia, jakie życiowe priorytety i aspiracje, w jaki sposób rozumiemy sens naszego istnienia oraz sens naszego spotykania się z innymi ludźmi (a nie z ich ciałami!). Ciało mam po to, by komuś powiedzieć: kocham cię i dlatego chcę byś zawsze istniał, bo wtedy będę mogła kochać ciebie bez końca.¹²

To ja kocham, a nie moje ciało, ale kocham drugą osobę całą sobą, ze wszystkim, co jest we mnie, łącznie z moim ciałem. Ciało nie jest dla mnie ciężarem, więzieniem, dziełem szatana, lecz szansą na komunikowanie miłości w taki sposób, że kochana przeze mnie osoba może to zobaczyć i dosłownie na własne oczy upewnić się o tym, że ją kocham! Najbardziej widzialne znaki miłości to moja radosna obecność przy osobie, którą kocham, moja radosna pracowitość, czyli każda forma pomocy z mojej strony, której kochana osoba potrzebuje, a także moja radosna czułość, wyrażana w słowach i tonie głosu, w spojrzeniach i gestach, w zachowaniach i we wspólnym przeżywaniu bliskości w ciszy. Gdyby ktoś z ludzi w którymś momencie życia – zachowując swoją świadomość, wolność i zdolność do miłości – został pozbawiony ciała, to w tym momencie straciłby możliwość widzialnego komunikowania i potwierdzania swojej miłości.

Mądre komunikowanie miłości oznacza, że istnieją właściwe proporcje między obecnością, pracowitością i czułością. Jeśli ktoś jest obecny w życiu tych, których kocha, i ofiarnie dla nich pracuje, ale nie potrafi okazywać im czułości, będzie mu trudno upewnić swoich bliskich o tym, że ich kocha. Podobnie ktoś, kto łatwo i często okazuje czułość, lecz ulega lenistwu i lekceważy swoje obowiązki wobec osób, do których

¹² Nawiązuję tu do definicji miłości Gabriela Marcela: „kochać to znaczy mówić: ty nie umrzesz”.

¹³ Antoine de Saint-Exupéry, *Ziemia, planeta ludzi*, wyd. Siedmioróg, Wrocław 1996, s. 43.

odnosi się z czułością, raczej nie przekona ich, że kocha naprawdę. Gdy ktoś kocha w sposób bezinteresowny i wierny, wtedy zdolny jest do takich słów, gestów i zachowań, które wymagają zdobycia stanowczej władzy nad całym sobą, a zwłaszcza nad popędami i instynktami oraz nad spontanicznością i emocjonalnością, czyli nad tym wszystkim, co nam przychodzi łatwo i bez wysiłku. To właśnie dlatego do miłości nie są zdolni ci, którzy mają większą władzę nad drugim człowiekiem niż nad samym sobą.

Pokochać samego siebie to nauczyć się rozmawiać z własnym ciałem. To zrozumieć język, za pomocą którego moje ciało zwraca się do mnie, by czasem zakomunikować mi coś ważnego. Ciało mówi do nas nieustannie. I to nie tylko wtedy, gdy upomina się o swoje słuszne potrzeby. Moje ciało potrafi mi powiedzieć coś o mnie całej właśnie dlatego, że to moje ciało i że ja cała jestem w nim, chociaż jednocześnie „wystaję” poza granice ciała, gdyż nie mam granic. Świadome kierowanie własną cielesnością (mylnie kojarzone przez niektórych ludzi z niepotrzebną ascezą czy z tłumieniem radości życia) wynika właśnie z tego, że w całej mnie jest ciało, ale ja nie mieszczę się w moim ciele. Mam jeszcze inne potrzeby i aspiracje, które czasem wchodzą w konflikt z tym, czego chce moje ciało. Wtedy pragnę stanowczo czynić to, co ja chcę, a nie to, co chce moje ciało we mnie.

4. Człowiek, ciało, miłość, i moc

Zachwycam się postawą lotnika, którego niezwykłą wytrzymałość opisuje jego serdeczny przyjaciel – A. de Saint Exupéry. Rzecz działa się w czerwcu 1931 r. Guillaumet leciał wtedy samotnie z Argentyny do Chile, małym samolo-

tem pocztowym. Gdy przelatywał nad Andami, wpadł w burzę śnieżną, stracił kontakt z bazą, uszkodził silnik i musiał awaryjnie lądować. Okazało się, że wylądował na zamrożonym jeziorze – Laguna Diamante, na wysokości 3500 metrów. Jezioro to otoczone jest góorskimi szczytami, które sięgają wysokości 6900 metrów. Przez dwa dni w czasie szalejącej wichury Guillaumet pozostawał uwięziony w kabinie samolotu. Gdy trzeciego dnia wichura ustała, postanowił ruszyć w drogę, by walczyć o przetrwanie, które wydawało się nierealne. Guillaumet musiałby przecież wspiąć się na jeden z okalających jezioro górskich szczytów z nadzieją, że po drugiej stronie góry zdoła dotrzeć do jakiejś indiańskiej wioski. Musiałby kilka dni i nocy iść w głębokim śniegu i kilkudziesięciostopniowym mrozie. Guillaumet podjął wyzwanie losu.

Exupéry tak relacjonował później nierówną walkę człowieka z bezlitosną przyrodą: „Słuchając twojej opowieści nocnej, widziałem cię idącego bez czekana, sznurów, żywności, pokonującego przełęcze na wysokości czterech tysięcy pięciuset metrów, albo posuwającego się wzdłuż pionowo spiętrzonych ścian skalnych, przy czterdziestostopniowym mrozie, z zakrwawionymi stopami i rękami. Wypompowany powoli z krwi, sił, myśli, szedłeś z uporem mrówki, wracałeś, by okrażyć przeszkodę, padałeś, wstawałeś z wysiłkiem, wspinałeś się na zbocza po to, by stanąć nad przepaścią, nie pozwalając sobie na najmniejszy odpoczynek, gdyż wiedziałeś, że nie zdołałbyś się podnieść z tego łoża ze śniegu”¹³. Guillaumet szedł w ten sposób pięć dni i cztery noce. Gdy kilka dni później Exupéry odnalazł go w indiańskiej wiosce i odwoził samolotem do szpitala w Mendozie, Guillaumet powiedział: „Niektóre znaki zapowiadały mi już bli-

¹⁴ Tamże, s. 42.

ski koniec. Oto jeden z nich. Musiałem zatrzymywać się mniej więcej co dwie godziny, żeby rozciąć jeszcze bardziej buty, natrzeć śniegiem nabrzmiałe stopy albo po prostu dać odpoczynek sercu. W ostatnich dniach zacząłem tracić pamięć. Już dawno byłem w drodze, kiedy nagle zdawałem sobie sprawę, że czegoś zapomniałem. Po każdym odpoczynku stawałem się uboższy. Tego, co zrobiłem, możesz mi wierzyć, nie zrobiłoby nigdy żadne zwierzę". Guillaumet zdradził przyjacielowi tajemnicę swego heroicznego wysiłku: „Mówiłem sobie: Moja żona, jeśli myśli, że żyję, myśli, że idę. Koledzy myślą, że idę. Wierzą we mnie”.¹⁴ Guillaumet nie szedł więc niesiony siłą ciała, lecz siłą miłości. Nie chciał rozczarować tych, którzy go kochali i którzy mieli nadzieję, że walczy. Tego rzeczywiście nie zrobiłoby żadne zwierzę, bo ono dysponuje jedynie siłą mięśni i instynktu.

Zakończenie

W pierwszym fragmencie mojej refleksji nad cielesnością, w nieco ironicz-

ny sposób przedstawiłam krótką historię filozoficznego zmagania się mężczyzny z tajemnicą ludzkiego ciała. Trudno mi jednak z całą powagą traktować te filozoficzne i antropologiczne analizy, które przeciwstawiają ciało człowiekowi, które oddzielają ciało od człowieka, albo które nie uwzględniają nierozzerwalnego związku między człowiekiem, ciałem a miłością. To nie przypadek, że nie tylko zakochani, ale też niemowlęta i starcy okazują się bardziej odporni na choroby, stresy i cierpienia wtedy, gdy ktoś okazuje im (a nie jedynie ich ciału!) czułą miłość.

To nie ciało kocha. To ja kocham, a nie moje ciało. Ale wtedy, gdy kocham, moje ciało chętnie utożsamia się ze mną, bo razem ze mną staje się całkiem szczęśliwe i z kiepsko skrywaną – w twarzy i oczach! – dumą uczestniczy w niezwykłości mojego istnienia.